

# Anna Sulimowicz

---

## Wujcio Naczelnik

---

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 2(23), 15-16

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Wujcio Naczelnik

W czterdziestą rocznicę śmierci Szymona Ickowicza (1885-1969)



*Szymon Ickowicz*

Odkąd pamiętam, przy biurku ojca wisiała dziwna fotografia – pozytyw na szklanej płytce – przedstawiająca młodego, wyprostowanego mężczyznę z wypomadowanymi włosami, ubranego w ciemny mundur z błyszczącymi guzikami. Wiedziałam, że to Dziadek Szymon, ale trudno było mi, kilkulatce, skojarzyć władczego pana ze zdjęciem z łysym starszakiem z wielkimi uszami, który odwiedzał nas, gdy byłam mała i spał na kanapie w dużym pokoju. Pamiętam, że pewnego razu wstaliśmy z Adasiem, moim bratem, wcześniej rano i zakradłszy się tam, zaczęliśmy skakać po kanapie i śpiącym na niej gościu. Zaraz przybiegli rodzice, ojciec strasznie skonsternowany, stał niemal na bacność i gorąco się sumitował wobec starszego pana. Bura za ten wybryk wydawała się więc pewna, tymczasem Dziadek Szymon był wyraźnie uszczęśliwiony naszym towarzystwem i poprosił, byśmy mogli z nim zostać. Ku naszemu zaskoczeniu nasz surowy zazwyczaj tata zgodził się bez szemrania i nawet nas nie skrzyczał (dzięki czemu mogłam zaprezentować dziadkowi stanie na głowie z wykorzystaniem oparcia kanapy i różne rodzaje fikoków). Dziadek Szymon, przez rodzinę zwany Wujciem Naczelnikiem, był bowiem pod każdym względem człowiekiem wieku jeszcze dziewiętnastego – jako jeszcze ce-

sarsko-królewski urzędnik kolejowy wymagał posłuszeństwa od młodszego pokolenia, choćby ono, jak mój ojciec, było już dobrze po pięćdziesiątce...

Dziadek Szymon nie był właściwie moim dziadkiem, lecz bratem babci. Urodził się 9 września 1885 roku w Kunaszowie w powiecie rohatyńskim jako trzecie dziecko Minci z Eszwowiczów (1852-1932) i Eszwy (1855-1914) Ickowiczów. Miał dwóch starszych braci, Izaka (ur. 1880, zmarłego w wieku 7 lat) i Samuela (1883-1942) oraz młodszą siostrę, moją babcię Helenę (1891-1950) – dla ścisłości dodam, że babcia Hela miała jeszcze brata bliźniaka, Nowacha, zmarłego w niemowlęctwie. Każde z dzieci rodziło się w innej miejscowości – Samuel w Siemikowcach, Dziadek Szymon, jak wspomniałam, w Kunaszowie, a babcia – w Kończakach. Pradziadek bowiem szukał możliwości zarobku poza Haliczem – początkowo był młynarzem, uległszy jednak wypadkowi, porzucił ten wymagający sprawności fizycznej zawód i został arendarzem (karczmarzem). Gdy w 1989 r. odwiedziłam Halicz, wybraliśmy się do Kończak, wioski oddalonej o 17 km od Halicza. Spotkaliśmy tam staruszkę Ukrainkę, panią Sucharską, urodzoną w 1908 roku, która pamiętała moich pradziadków – niskiego, utykającego karczmarza z czarną brodą i jego wysoką, apodyktyczną żonę. Zdaje się, że Dziadek Szymon swój zdecydowany (by nie powiedzieć despotyczny) charakter odziedziczył po matce. Był resztą jej ukochanym synem i z dzieci najbardziej do niej podobnym fizycznie: wysoki, szczupły szatyn. Lekko opadające powieki zmuszały go do unoszenia głowy, co nadawało całej jego postaci jeszcze bardziej stanowczy rys.

Nie wiem, jak wyglądało jego dzieciństwo. Do cztero-klasowej szkoły ludowej „pospolitej” chodził zapewne w Kunaszowie albo w Kończakach, potem do „wydziałowej” w Haliczu.



Być może posłano go do gimnazjum do Stanisławowa. Zachowała się jego legitymacja słuchacza kursu geometrów w c.k. Szkole Politechnicznej we Lwowie.

Czy skończył kurs, nie wiadomo, chyba jednak geodetą nie został, gdyż 1 sierpnia 1911 roku rozpoczął pracę na kolei jako wolontariusz. O tym wszystkim wiem z protokołu zeznań świadków, sporządzonego, gdy po repatriacji starał się o odtworzenie przebiegu pracy zawodowej – wszystkie jego dokumenty zaginęły w wojennej zawierusze. Po trzech miesiącach został awanso-



*Dworzec w Haliczu przed 1914 r.*

wany na aspiranta, a od 1 stycznia 1915 roku przyjęty na stały etat na stanowisku asystenta. Nie był jedynym ze swego pokolenia, który znalazł zatrudnienie na kolei. Kolejarzami zostali też mój dziadek, Leon Sulimowicz (1884–1941?), maszynista, Samuel Samuelowicz (1876–1939), również maszynista, czy Zachariasz Leonowicz (1883–1966), konduktor. W ich ślady poszli później młodsi, na przykład Samuel Ickowicz (1902–1980).

Jak głoszą rodzinne przekazy, Wujcio pełnił funkcję dyżurnego ruchu, naczelnika bądź zastępcy naczelnika stacji kolejowych w Dobromilu, Bursztynie, Dubowcach, Haliczu i Śniatyniu. Stryj Siunek (Edmund Sulimowicz, 1919–2003) jako młody chłopak często go odwiedzał w Dubowcach – atrakcją tych wizyt był... koń, zaprzęgany do bryczki, którą żona Szymona, ciotka Anda, czyli Anna z Nowachowiczów (1883–1942), jeździła do szkoły w Wodnikach, gdzie była nauczycielką. Stryj Siunek wspominał, że pracownicy stacji czuli wielki respekt przed Wujciem Naczelnikiem, u którego wszystko musiało być tip-top. Nie do pomyslenia było, by między brukiem na podjeździe wyrosło choćby jedno źdźbło trawy albo by słupów na peronie nie zdobiły okazałe pelargonie...

Apodyktyczny, pedantyczny... i romantyczny? Surowy pan naczelnik zdolny był jednak do porywów serca. W czasie pierwszej wojny światowej zakochał się w pewnej Polce z Dobromila. Miłość ta nie miała jednak cienia szansy na oficjalne spełnienie – ukochana była mężatką, miała dzieci, a instytucja rozwodu przecież nie istniała. Owocem ich związku była córka Janka – gdy skończyła osiemnaście lat, przyjechała do Halicza poznać biologicznego ojca. Utrzymywała kontakty ze swym stryjecznym rodzeństwem, zwłaszcza z moim ojcem i stryjem Siunkiem – także potem, po repatriacji, gdy zamieszkała na Ziemiach Odzyskanych.

Wujcio Naczelnik ożenił się w 1920 roku z Karaimką, wspomnianą już Anną z szanowanej i mającej rodziny Nowachowiczów, wywodzącej się z Kokizowa. Oboje, wraz z kuzynem ciotki Andy, Zachariaszem Nowachowiczem (1883–1960), z zawodu adwokatem, i jego żoną Sabiną z Samuelowiczów (1885–1960), stali się częścią halickiej „elity”.

Nie mieli dzieci. Zamieszkała z nimi matka Szymona, moja prababcia, Minka. I synowa, i teściowa były paniami o zdecydowanych charakterach, co nierzadko prowadziło do scysji. Wtedy obrażona na syna i synową Minka wymykała się z mieszkania zawiadowcy stacji i ruszała pieszo do najstarszego syna, który mieszkał na drugim końcu Halicza. A że droga z dworca do miejsca zwanego Pod Górą wiodła koło domu moich dziadków, prababcia Minka nie szła ulicą, lecz ogrodami, by jej nie dostrzeżono – na swoją córkę, czyli



*Anna z Nowachowiczów i Szymon Ickowicz w Krynicy*

moją babcię, też się wtedy gniewała, gdyż przypominało się jej, że ta wyszła za męża za dziadka, który zdaniem prababki nie był właściwą partią. Niedługo potem ulicą Kolejową pędził Wujcio Naczelnik wspomnianą wyżej bryczką, by udobruchać matkę i przywieźć ją z powrotem do domu.

W 1939 roku był naczelnikiem stacji kolejowej na granicy polsko-rumuńskiej w Śniatyniu. Gdy wojska sowieckie zaatakowały Polskę, wraz z żoną Anną i służącą Marynią uszedł do Rumunii. Zamieszkali w miejscowości Turnu Severin przy granicy z Serbią. Tam ciotka Anda zmarła 3 grudnia 1942 r. Po zakończeniu wojny Wujcio Naczelnik repatriował się do Polski. 20 sierpnia 1945 r. przeszedł przez punkt przyjęć P.U.R. w Sanoku, skąd skierowano go do Krakowa. Osiedlił się jednak we Wrocławiu przy ul. Kazimierza Jagiellończyka 1A. Stamtąd pod koniec 1948 r. przeniósł się na Wybrzeże, do Gdańska Oliwy, gdzie przy ulicy Polanki mieszkała jego siostra, babcia Hela, a także przez pewien czas mój ojciec oraz inni haliccy Karaimi. Mieszkał tam do śmierci w 1969 r., a dom prowadziła mu wierna Marynia. Odwiedzaliśmy go tam, lecz z tych wizyt pozostały w mej pamięci jedynie mgliste obrazy poręczy przy schodach... i strzyżonych żywopłotów w oliwskim parku. A szkoda! Gdy wspominałam Dziadka Szymona, ogarnia mnie dziwne uczucie – uświadamiam sobie, że zetknęłam się z kimś, kto w XX wiek wchodził jako nastolatek. I żałuję, że właściwie zdążyliśmy się ledwie minąć i nie było mi dane wysłuchać jego opowieści o czasach, gdy nie latały samoloty, nie znano elektryczności ani kina. Jakże byłyby ciekawe!

Anna Sulimowicz  
Warszawa